Brzemię nasze

Osoby:

Ojciec

Córka

Utwór F. Chopina – ***Etiuda nr 12, c-moll, op. 10, Rewolucyjna***.

Ojciec: I?...

Córka: Nic.

Ojciec: Tak zupełnie...?

Córka: A co byś chciał usłyszeć?!

Ojciec: Wszystko.

Córka: Nie ten adres – musisz się do kogoś innego zgłosić. Ja nie mam nic do powiedzenia – za krótko żyję. Zresztą, tylko winni szukają usprawiedliwienia.

Ojciec: A ty, oczywiście, jesteś niewinna, czysta?

Córka: Sam to rozważ.

Po chwili.

Ojciec: W porządku, niech tak będzie. Ale powiedz mi chociaż jedno – dlaczego?

Córka: Co – „dlaczego”?

Ojciec: Proszę cię, nie udawaj. Dlaczego mi to zrobiłaś? Tyle chyba możesz mi powiedzieć.

Córka: Tobie?

Ojciec: A co, myślisz że komu – sobie? Nie, mnie to zrobiłaś. Mnie! Nikomu innemu.

Córka: Nie dramatyzuj, Szekspir dzisiaj nie jest już modny. I nie do twarzy ci z tym – nie czujesz roli. A tak na marginesie, to powinniście już zejść ze sceny. Ludzie są wami zmęczeni. Skończyliście się jako aktorzy.

Ojciec: Co...? O czym ty...

Córka: Teraz ty udajesz. O juncie mówię – twojej miłości.

Ojciec: No, licz się lepiej ze słowami! Nie wszystko ci jednak wolno. A ja jeszcze mam nad tobą, mimo wszystko, władzę.

Córka: Władza... Tak, to masz. Ta twoja cholerna władza! To poczucie siły, bezkarności. Ale wiedz, że to tylko ułuda. Miraż. A wiesz dlaczego? Bo pomimo jej posiadania nie powstrzymałeś mnie. I nigdy przed niczym nie powstrzymasz. Nigdy! Przed niczym!

Ojciec: To pokaże przyszłość. A ty nie bądź taka pewna. Młodzieńcza fantazja bardzo często zawodzi. Sama się jeszcze o tym przekonasz.

Córka: To rada czy ostrzeżenie?

Ojciec: Traktuj to jak chcesz.

Córka: Ale ty też pomyśl o sobie. Czasy się zmieniają – już zaczyna dąć inny wiatr.

Ojciec: Zawsze wiały. Ale my mocno już zapuściliśmy korzenie, na tyle mocno, żeby… Zresztą, nie martw się, dam sobie radę. Zawsze sobie dawałem.

Córka: Ta twoja cyniczna pewność siebie... Nienawidzę jej. Tego nienawidzę w tobie właśnie najbardziej!

Ojciec: Nie wszystko da się kochać. W człowieku tym bardziej.

Córka: Nienawidzę. Nienawidzę cię!

Ojciec: No, uspokój się już. Teraz ty niepotrzebnie dramatyzujesz.

Córka: Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłam? Chcesz? Właśnie dlatego. Bo nienawidzę! Śmierć Krzysztofa to nie wszystko, jest jeszcze ta nienawiść. I rozpacz. Rozpacz z poczucia bezsilności...

Po chwili.

Ojciec: To nie moja wina, że on...

Córka: Przestań! Nie chcę już słyszeć tych kłamstw.

Ojciec: Chciałem, żebyś wiedziała...

Córka: Co wiedziała, co wiedziała?! Że mnie kochał? Że niepotrzebnie zginął? Wiem to! To raczej ty powinieneś o tym wiedzieć. I o tym, że wojsko nie było dla niego. Był zbyt…

Ojciec: Miękki był.

Córka: Mylisz się – był zbyt ludzki!

Ojciec: Przykro mi...

Córka: To nie zwróci mu życia.

Ojciec: Wiem. Ale…

Dłuższe milczenie.

Córka: No, dokończ.

Ojciec: Spróbuj mnie choć trochę zrozumieć...

Córka: Nie. Nie, nie chcę! Sami siebie nie potraficie zrozumieć. Trzymacie cały naród krótko za mordę, a sami ze sobą nie potraficie dać sobie rady. O co wam chodzi, co?! Po co wam ta wojna z narodem?

Milczenie.

Ojciec: Napijesz się?

Wstaje i podchodzi do barku.

Córka: Nie.

Ojciec: Ja się napiję.

Napełnia kieliszek i wypija jednym haustem. Zabiera butelkę i kieliszek i wraca na swoje miejsce. Nalewa sobie jeszcze raz, po czym stawia jedno i drugie na ławie.

Wiele złego można powiedzieć o wódce, ale jedno jest pewne: uśmierza ból i daje zapomnienie.

Pije.

Córka: Chwilowe. I tylko pozorne.

Ojciec: Być może. Ale dobre i to.

Córka: Dlatego tak dużo pijesz? Chcesz zapomnieć, uciec. Od czego?

Ojciec: Może od samego siebie.

Córka: To nie jest najlepszy sposób.

Ojciec: Ale najbliższy. Poręczny.

Po chwili.

Córka: Nigdy bym nie pomyślała, że ty... Zawsze myślałam, że jesteś silny, mocny, że kto jak kto, ale właśnie ty nie musisz uciekać...

Ojciec: Każdy pragnie gdzieś tam przed czymś uciec w swoim czasie. Różnica polega tylko na tym, że po jednych to bardziej widać.

Córka: Więc wy też się boicie.

Ojciec: Każdy się boi, córeczko. Każdy. Niektórzy tylko trochę mniej.

Córka: Nie mogę uwierzyć – wy i strach. Wy, którzy jesteście ponad prawem, którzy macie władzę, czego wy się boicie? Czego ty się boisz?

Ojciec: Twoje zdrowie!

Po chwili.

Uff, niedobra ta wódka.

Córka: To się przerzuć na mleko.

Ojciec: Ono teraz też niewiele lepsze.

Po chwili ciszy.

Córka: Nie odpowiedziałeś mi.

Ojciec: A co byś chciała usłyszeć, że co, że czego się boję – ciebie? Siebie? Co?

Córka: Nie wiem – to twój strach. Dlatego ciebie pytam.

Ojciec: Ja też nie wiem. Nie wiem! Rozumiesz?!

Córka: Nie musisz krzyczeć. Jeszcze słyszę.

Ojciec: Nie krzyczę!

Po chwili.

Córka: Żal mi ciebie, wiesz?

Ojciec: Żal... Co...?

Córka: Tak, żal mi was. Wszystkich. Bo okazuje się, że mimo tych wszystkich bezsensownych ofiar, które pochłonął wprowadzany przez was raj, tak naprawdę jesteście tylko ludźmi. I niczym ponadto. Tylko ludźmi.

Ojciec: A myślałaś że czym? Bogami, do jasnej cholery?!

Córka: Tak. Tak właśnie myślałam. Że jesteście bogami! I nie krzycz. Za dużo pijesz. Stajesz się agresywny.

Ojciec: I będę pił! Nie twoja sprawa.

Córka: Masz rację, nie moja. Wykończ się. Wykończ się tak, jak wykończyłeś mamę. Chyba nie zapomniałeś...

Ojciec: Przestań!

Córka: Dlaczego? Nie lubisz wspomnień?

Ojciec: Przestań! – powiedziałem. Dosyć! Za wiele sobie pozwalasz. Kim ty, do cholery, jesteś, żeby mnie oskarżać, co? Kim?!

Córka: Nikim. Córką. Tylko twoją córką.

On napełnia kolejny kieliszek. Pije.

No, i masz odpowiedź.

Ojciec: Odpowiedź? Jaką odpowiedź?

Córka: Dlaczego to zrobiłam.

Ojciec: A, o to chodzi.

Córka: Co, już zapomniałeś? Szybko.

Ojciec: Nie bądź cyniczna.

Córka: Ja? Cyniczna? To jak ciebie w takim razie nazwać? Jak was wszystkich nazwać?

On pije.

Po chwili.

Ojciec: Więc chcesz powiedzieć, że... że to przeze mnie, że to wszystko moja wina?

Córka: Teraz to już nieważne. Im to nie zwróci życia, a ty... Ty i tak udzielisz sobie po raz kolejny rozgrzeszenia.

Ojciec: Wszystko nie tak. Wszystko…

Pije.

I ty jeszcze... Dlaczego?

Córka: A czego się spodziewałeś, co? Czego?

Ojciec: Tylko jednego: żeby moja jedyna córka nie była...

Córka: No, powiedz. Śmiało! Nie wstydź się. Wyduś to z siebie.

Ojciec: Wiesz, jak na ciebie mówią?

Córka: Jest mi to obojętne.

Ojciec: Ale mnie nie! Słyszysz?! Nie mnie!

Córka: Przykro mi. Ale sam musisz się z tym uporać.

Ojciec: Sam... Tak, sam.

Nalewa kolejny kieliszek.

(do siebie) Pewnie że sam. Zawsze.

Pije.

Po chwili.

Co masz zamiar dalej robić?

Milczenie.

Za miesiąc matura...

Córka: Napiszę ją i chyba wyjadę.

Ojciec: Wyjedziesz...? Gdzie?

Córka: Nie wiem jeszcze. Jak najdalej stąd.

Ojciec: Przemyślałaś to?

Córka: Nie. Po co?

Po chwili.

Ojciec: Nie musisz wyjeżdżać...

Córka: Wiem.

Ojciec: Uciekasz?

Córka: Nie. Nie mam przed czym. Ja się nie boję – mam spokojne sumienie.

Ojciec: Chcesz powiedzieć, że to ja...

Córka: Niczego nie chcę powiedzieć.

Ojciec: Więc dlaczego...?

Córka: Bo chcę, żebyś poznał samotność. Żebyś wiedział, co ona znaczy.

Ojciec: Myślisz, że nie wiem?

Córka: Jest mi to obojętne. Ja, przez te wszystkie lata od śmierci mamy, byłam samotna. A potem, gdy pojawił się Krzysztof i powoli zapominałam o bólu, że jej nie ma, ty mi go zabrałeś...

Ojciec: Zabrałeś, zabrałeś... Nie ja! Każdy idzie do wojska – no, prawie każdy. A to, że akurat on okazał się za słaby, nieodporny, to już odrębna sprawa.

Córka: Nie musiał iść. Mogłeś to załatwić. Chociaż przez wzgląd na mnie.

Ojciec: Tak, mogłem. Ale to obowiązek wobec...

Córka: Przestań, do jasnej cholery! To nie koszary. Czy ty nie widzisz, że te twoje zasrane obowiązki wykańczają ludzi? Czy ty żyjesz, bo to obowiązek?!

On wypija następny kieliszek.

Ale ty nigdy nie dbałeś o mamę. Nigdy nie dbałeś o moje dobro. Nigdy!

Ojciec: Więc, aż tak bardzo mnie nienawidzisz? Tak bardzo zawiniłem?

Dłuższa pauza.

Córka: Połóż się. Za dużo chyba wypiłeś. Jeszcze trochę, a rozkleisz się. A to przecież nie przystoi twardemu żołnierzowi.

Ojciec: Odpowiedz mi!

Po chwili.

Córka: Nie.

Ojciec: Co – „nie”? Nie nienawidzisz, czy nie odpowiesz?

Córka: Nie nienawidzę.

Ojciec: Nie?

Córka: Nie. Po prostu jest mi teraz wszystko obojętne.

Ojciec: Obojętne...

Córka: Tak. Obojętne.

Po chwili.

Ojciec: I, naturalnie, po maturze wyjeżdżasz.

Córka: Tak. Wyjeżdżam.

Po chwili.

Ojciec: A dalej? Co dalej?

Córka: Nie wiem. Nie jestem wróżką. Przyszłość pokaże.

Ojciec: Tak. Oczywiście. Przyszłość.

Po chwili napełnia kolejny kieliszek.

I pusta... To za tę przyszłość... Świetlaną.

Pije.

Córka: No, na dzisiaj chyba już wystarczy.

Po chwili.

Ojciec: Hm? Mówiłaś coś?

Córka: Mówię, że na dzisiaj już chyba wystarczy. Połóż się i prześpij.

Ojciec: Przespać... Tak, przespać. Wszystko przespać. Wszystko…

Pauza.

Ale ty...

Córka: Śpij. Za godzinę wrócę.

Ojciec: Iza?...

Córka: Słucham.

Ojciec: Ale ty… ty nie wyjedziesz? Nie wyjedziesz, prawda?

Córka: Nie myśl teraz o tym. Śpij już. Tato.

Muzyka: Ludwig van Beethoven – ***Allegretto z Symfonii nr 7, A-dur, op. 92***.

Wychodzi.